

SZCZECIN Z DRESZCZYKIEM KONKURSOWO

Wyniki konkursów
literackiego oraz graficznego



Konkursy „Szczecin z Dreszczykiem literacko” oraz „Szczecin z Dreszczykiem graficznie” odbyły się w ramach projektu „II Szczecińskie Spotkanie z Dreszczykiem”

Autorzy opowiadań alfabetycznie: Agnieszka Bielowiec, Agnieszka Bułat, Łukasz Grzegorek, Maksym Kardas, Mikołaj Kowalewski, Tomasz Markowski, Agnieszka Miela, Beata Walczakiewicz

Autorzy grafik alfabetycznie: Łukasz Grzegorek, Damian Kolassa, Mariusz Kozłowski, Katarzyna Makarska, Sandra Stefaniak, Klaudia Szalek, Joanna Śmigielska, Katarzyna Wyrzykowska-Klasa

Wstęp: Chowańce

Skład: Agnieszka Szydłowska (Stowarzyszenie Chowaniec)

Korekta: Wojciech Kuczyński (Stowarzyszenie Chowaniec)

Numer ISBN: 978-83-960643-0-1

INFORMACJA O LICENCJI:



Creative Commons CC BY-NC-SA 4.0 <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/4.0/deed.pl>



Spółecznik na lata 2019-2021 - Program Marszałkowski



Publikacja jest jednym z efektów projektu „II Szczecińskie Spotkanie z Dreszczykiem”, zrealizowanego w ramach programu Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego „Spółecznik na lata 2019-2021 – Program Marszałkowski” i składa się z nagrodzonych i wyróżnionych prac nadesłanych na konkursy „Szczecin z Dreszczykiem literacko” oraz „Szczecin z Dreszczykiem graficznie”.

ZAPRASZAMY RÓWNIEŻ DO ODSŁUCHANIA PRELEKCJI ORAZ WARSZTATÓW DIY, KTÓRE MIAŁY MIEJSCE W RAMACH TEGO PROJEKTU

Prelekcje <https://www.youtube.com/playlist?list=PLIgVw9bF02AFFUoaxWxIFqUUadQ7T7ks8>

Warsztaty <https://www.youtube.com/playlist?list=PLIgVw9bF02AFDEkzj8Mbifcg6aUGwqPbj>

SPIS TREŚCI

Wstęp	1
Konkurs Literacki	2
I Miejsce - Powrót Pod Bramę Młyńską.....	3
II Miejsce - Lokatorzy	5
III Miejsce - Polowanie na złoty pociąg	7
III Miejsce - Strażniczka Lasu.....	10
Wyróżnienie - Melodia Nocy.....	12
Wyróżnienie - Deszcz.....	14
Wyróżnienie - Pierwsza Randka.....	16
Wyróżnienie - Spotkanie z Nocą	18
Wyróżnienie - Mgła.....	20
Wyróżnienie - Singiel.....	22
Konkurs Graficzny	24
I Miejsce - Nawiedzone Wały Chrobrego	25
II Miejsce - Rzeźnik Z Niebuszewa	26
III Miejsce - Upiorna Filharmonia.....	27
Wyróżnienie - Dom dyrektora fundacji Magdalenenstift	28
Wyróżnienie - Tajemnica we mgle	29
Wyróżnienie - Okruchy czasu - wieża Quistorpa.....	30
Wyróżnienie - Zjawia	31
Wyróżnienie - Dama bez głowy	32
Wyróżnienie - Widmo minionej epoki	33

WSTĘP

Każde miasto czy wieś ma swoje legendy. W każdym z nich są zakorzenione historie, lęki i ciekawostki opowiadane z pokolenia na pokolenie, będące budulcem oraz podstawą społecznej tożsamości i wyróżnikiem indywidualności danej zbiorowości mieszkańców. Warszawiacy mogą snuć domysły na temat tajemnic podziemi Pałacu Kultury i Nauki, krakowiacy mogą doszukiwać się paranormalnych zjawisk zachodzących w Kossakówce, a szczecinianie? Szczecinianie również mają swoje legendy miejskie i z powodzeniem mogą być z nich dumni. Nie są to tylko historie związane ze zbrodniami z przeszłości (kłątwa Sydonii, Rzeźnik z Niebuszewa) czy lękami teraźniejszości (bliskość Zakładów Chemicznych „Police”, odkrywanie dawno zapomnianych czy porzuconych cmentarzy), ale również te dopiero się rodzące, które przychodzą wraz z rozrostem cybernetycznego świata i rozwojem nauki. Naszym celem jako Stowarzyszenia było nie tylko zapoznać się ze współczesnym spojrzeniem na legendy miejskie (zwłaszcza w jej „dreszczykowej” odsłonie), ale również przyjrzeć się wizualnemu odbiorowi naszego pięknego miasta. Mimo, że Szczecin od 70 lat jest polski i zdawać by się mogło, że uporządkował już swoją architektoniczną odsłonę, to nadal widoczne są w nim zapomniane zakamarki o wyjątkowej historii, którą przekazać mogą jedynie starsi mieszkańcy danych dzielnic czy konkretnych ulic. Poprzez organizację dwóch konkursów chcieliśmy zaktywizować mieszkańców Szczecina do pochylenia się nad tymi historiami i zinterpretowania ich czy to w formie narracyjnej, czy graficznej. Niniejszy zbiór, Czytelniku, jest pokłosiem tych artystycznych zmagania. Odnajdziesz w nim po trzy nagrodzone i pięć wyróżnionych prac z każdej kategorii, których autorzy postanowili się zmierzyć z ciekawym i coraz częściej eksplorowanym tematem szczecińskich miejsc „z dreszczykiem”. Mamy nadzieję, że dzięki niemu nie tylko dowiesz się czegoś nowego o naszej małej ojczyźnie, ale również inaczej spojrzysz na wiekowe i wciąż rozbudowujące się miasto.

Chowańce

KONKURS LITERACKI



POWRÓT POD BRAMĘ MŁYŃSKĄ

AGNIESZKA MIELA, I MIEJSCE

Widział, jak wpatruje się w szarą bryłę piętrowego budynku, marszcząc przy tym czoło. Obojętna na deszcz i wściekle wycie pędzących za jej plecami samochodów, taksowała wzrokiem smukłe, betonowe kolumny, jakby dobrze знаła ich historię. Z daleka konstrukcja, która zdobiła front szczecińskiej fundacji, przypominała więzienne kraty i to właśnie ich cień padł na twarz kobiety, gdy kolejna błyskawica przecięła niebo. Oświetlone elektrycznym blaskiem włosy zdawały się stanąć w płomieniach.

Dostrzegł jeszcze, jak zaciska usta – gniewna i pełna goryczy – a potem oddała się aleją Wojska Polskiego, by zniknąć za najbliższym zakrętem, jak ruda kometa, która pędzi na spotkanie śmierci.

„Już czas, panie Luedicke” – wyszeptał głos w jego głowie.

Zimne ostrze niemal parzyło skórę jego dłoni. Kościana rękojeść noża pieściła opuszki białych palców. Mężczyzna powoli ruszył śladem ofiary.

Od początku wiedział, że nie zdoła mu uciec. Ciężkie krople deszczu atakowały jej oczy i lepiły do ciała długą sukienkę. Mokry materiał płatał się u jej kostek, utrudniając poruszanie się. Mimo to wciąż parla naprzód, niemal wtulona w wystające zza ogrodzeń krzewy, skryta w mroku rosnących za nimi drzew.

Wysłuchany w odgłosy jej kroków i opętany widokiem zmysłowych ruchów jej bioder, nie mógł zrozumieć, dlaczego wybrała tę drogę. Mogła przecież skryć się pod osłoną pobliskiego budynku radia, czy przylgnąć do ściany oddziału Telewizji, byle tylko zapewnić sobie odrobinę ochrony przed gwałtownym żywiołem. Zamiast tego wkroczyła w ciemność – słodką, skłębioną ciemność – jakby liczyła na to, że będzie mieć w niej sprzymierzeńca.

Och, jak bardzo się wtedy myliła!

Dopał ją w połowie drogi do skrzyżowania, niedaleko miejsca, gdzie ujrzał ją po raz pierwszy i zdecydował o jej śmierci. Widział grozę, która odmalowała się na jej twarzy, gdy piorun rozświetlił niebo błękitem. Nim zdążyła krzyknąć, uderzył ją w głowę, raz i drugi, aż nie miała siły się bronić, i zawlókł w pobliską uliczkę, poza zasięg wzroku lokalnych reporterów.

– Jesteś moja – wycharczał, przyparłszy kobietę do muru, po czym pociągnął ją w dół, za osłonę kontenera na śmieci. Zacisnął palce na gardle rudowłosej, obgryzione paznokcie

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

raniły jej skórę. Ostrze noża sunęło miękko po jej gładkim policzku. – Najmilsza, moja kochana.

Spodziewał się, że spróbuje się wyrwać, że zawalczy o wolność, którą jej odebrał, lecz ona przypatrywała się mu wielkimi, czarnymi oczami, jakby od dawna na niego czekała. Ciemna krew sączyła się z rozbitego łuku brwiowego na rozwarte usta i spływała z deszczem w zagłębienie drobnych piersi.

Drgnął, gdy wydała z siebie skrzekliwy chichot.

Oblicze kobiety wykrzywił paskudny uśmiech.

– Już czas, panie Luedicke – przemówiła nagle głosem, który od lat rozbrzmiewał w jego głowie. – Czas, by w końcu wykonano twój wyrok.

Nie zdołał zareagować, gdy smukłe ramię wystrzeliło w jego stronę i przyszpiliło go do ziemi. Błada dłoń miażdżyła tchawicę mężczyzny, niemal wbijając ją w kręgosłup. Poczuł na sobie ciężar kobiecego ciała, ziemista woń jej skóry wypełniła mu nozdrza. Spróbował ją strącić, lecz jego kończyny zdawały się wtopić w chodnik, pożerane przez łakome podłoże. Rude włosy zakryły go niczym ognisty całun.

– Ty i Franciszek chcieliście mieć swoją wiedźmę, panie Luedicke – powiedziała, zbliżywszy twarz do jego siniejących ust – i wiedźma się zrodziła. Jak podoba ci się wasze dzieło?

Dostrzegł jeszcze, jak sięga ku jego oczom i był świadomy bólu, gdy wbijała w nie palce, aby przed śmiercią pozbawić go wzroku. Skonał jednak, zanim wyrwała mu język i dane mu było udusić się własną krwią.

Bóg, na którego niegdyś przysięgał, okazał mu łaskę.

Długo patrzyła jak jego zwłoki kołyszą się na wietrze, powieszone na jednym z filarów Fundacji „Talent-Promocja-Postęp”, na szczątkach Bramy Młyńskiej, gdzie zabito ją po raz pierwszy.

Sydonia von Borck uśmiechnęła się kwaśno.

– Masz swój postęp, Luedicke, oskarżycielu klasztornej wiedźmy – rzekła, poprawiając włosy. – Sprawiedliwość dosięgnie cię w każdym twoim życiu.

LOKATORZY

AGNIESZKA BUŁAT, II MIEJSCE

Dwóch mieszkańców pobliskiej kamienicy stało pod dawnym hotelem „Gryf”, zadzierając głowy. Wpatrywali się w rząd niewielkich okien pod dachem przeciwnego budynku.

- Panie Marcinie, mówię panu, że to brudne okno na strychu nie jest moje! W swoim schowku mam tylko jedno okno, które umyłem od razu na wieści o Świącie Śródmieścia. Jak się pan przyjrzy, to dostrzeże nawet firankę, którą tam powiesiłem.

Drugi z mężczyzn podrapał się po brodzie.

- Ale jak to możliwe, skoro nasze komórki sąsiadują ze sobą i u mnie są dwa okna?

Wyjął telefon i zadzwonił do syna. Kazał chłopakowi wejść na górę i pomachać z okien obu schowków, jako że pan Staszek nigdy nie zamykał swojego na kłódkę. Rozłączył się, a po chwili twarz chłopaka wyłoniła się z najpierw z pierwszego okna na poddaszu, potem z drugiego. Chłopiec na chwilę zniknął i znów pojawił się w czwartym z kolei oknie, powiewając zasłonką. Trzecie, brudne okno pozostało zamknięte.

Mężczyźni poszli na górę i zmierzili krokami powierzchnie obu komórek. Ta należąca do Stanisława była mniejsza o półtora kroku i jedno okno. Po obejrzeniu ściany, która powinna być działową pomiędzy ich komórkami, dało się zauważyć, że wyglądała ona niedbale. Cegły były ułożone krzywo, zaprawa zaczęła się kruszyć, a sama ściana sprawiała wrażenie postawionej w pośpiechu.

Marcin przyniósł skrzynkę z narzędziami i we dwóch zaczęli rozbiórkę. Nie było to trudne - naruszona zaprawa sama się posypała i wyjęcie cegieł było tylko formalnością. Po paru minutach przesuwania i odkładania cegłówek, przed mężczyznami pojawiła się wyrwa na tyle duża, by mogli przez nią przejść.

Z drugiej strony wcale jednak nie było komórki Marcina, choć zdążyli się już tego domyślić.

Ujawnione pomieszczenie było wąskie i duszne. Brudne okno nie wpuszczało zbyt wiele światła, a nagromadzony kurz poderwał się w powietrze, pchając się do gardeł.

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

Marcin wyjął telefon i włączył latarkę. Z mroku wyłoniła się umorusana szyba, zabrudzona podłoga i coś bezkształtnego pod przeciwległą ścianą. Przez sekundę sąsiedzi nie wiedzieli na co patrzą, a potem znieruchomieli.

Ciało leżało oparte o róg pomieszczenia. Częściowo było zeszkieletowane, ale na twarzy i korpusie zachowały się zmumifikowane fragmenty. Strzępy niebieskiej sukienki, u dołu obficie zabrudzonej ciemnymi plamami, sugerowały że zwłoki należą do kobiety. Siedziała pod ścianą z rozsuniętymi nogami. To, co zobaczyli między nimi, zmroziło ich jeszcze bardziej.

Na wysokości kolan, tuż pod rąbkiem sukni, leżały drobne kosteczki mogące należeć tylko do noworodka.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, każdy czekając na reakcję tego drugiego. Pierwszy poruszył się Marcin. Podeszedł do zwłok. Wyciągnął rękę i starając się nie dotknąć kości, zebrał leżące na ziemi błyszczące krawki. Musiały zsunąć się z palców, kiedy proces rozkładu postępował.

Podał jeden z pierścionków Stanisławowi, niby przypadkiem ten mniejszy. Drugi wsunął do własnej kieszeni. Unikając wzroku sąsiada rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Niech pan idzie po coś do umycia okna.

W milczeniu uprzątnęli szybę i przykryli oba szkielety starym kocem, zupełnie jakby nie chcieli by zmarzły. Jak w transie załatali wyrwę w ścianie, tym razem porządnie mocując cegły. Bez słowa rozeszli się do mieszkań.

Stanisław źle spał tej nocy. Co chwilę wybudzał się ze snu, bo zdawało mu się, że słyszy łkanie dziecka. W końcu zrzucił koldrę, chwycił kurtkę i wyszedł na dwór.

Stał pod hostelem w tym samym miejscu, w którym zaledwie parę godzin temu zadzierał głowę z sąsiadem spod trójki. Czy Marcina nie dręczyły teraz koszmary?

Zapalił papierosa i wsunął rękę do kieszeni kurtki. Pod palcami wyczuł metalowy krawek, ale nie odważył się na niego spojrzeć - wiedział że pierścionek ma kształt róży i zdobi go czerwony kamień. Zaręczynowy?

Wypuszczając dym, zmusił się do podniesienia wzroku i spojrzenia w świeżo umyte okno na strychu. Z początku wziął to za grę świateł, ale po chwili był pewny. Okazało się, że z okna też ktoś na niego spogląda.

POLOWANIE NA ŻŁOTY POCIĄG

ADRIANNA BIEŁOWIEC, III MIEJSCE

Ilustracja: Adrianna Biełowiec



Zacząło się od duchów zmarłych, podobno nawiedzających nowo odkryte tunele. Potem ktoś od Religijnych znalazł mapę, z której wynikało, że jedenaście kilometrów od CITZ-u Zdroje, gdzie żyły niedobitki po zagładzie nuklearnej, ukryto złoty pociąg. Nawet jeśli była to bzdura, tajemnicza podziemna kryjówka - jeszcze po Niemcach - mogła okazać się kopalnią niezbędnych przedmiotów.

Uzbrojona w sprzęt z muzeum CITZ, czteroosobowa sekcja Wojskowych pierwsza ruszyła z wyprawą, byle zagarnąć fanty przed resztą Piątej Strefy.

Szli przez klaustrofobiczne korytarze. Bładożółte kręgi latarek indukcyjnych wylawiały monotonne detale tunelu podtrzymywanego drewnianymi stemplami. Czasem któryś zatrzeszczał, jakby z ironią przypominał przechodzącym o ich przemijającym, kurczącym się królestwie. Jednostajny marsz działał hipnotyzująco. Szli w milczeniu, mijali zakręty i skrzyżowania.

Prowadząca sekcję Zośka wzdrygnęła się, gdy Duke znienacka położył rękę na jej ramieniu.

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

Tylko dzięki przeszkoleniu nie skierowała nań dubeltówki z przymocowaną latarką.

– Słyszycie? – szepnął.

Przystanęli w rozszerzeniu korytarza. Snopy światła omiatały usypisko gruzu, pęknięcia w stropie, zaglonioną kałużę, leżące pod ścianą przesła skorodowanych torów.

Ich zdezorientowane spojrzenia spotkały się, gdy usłyszeli ciche pojękiwanie. Początkowo myśleli, że to nadaje tchórzliwy Marek idący na tyłach.

– Co jest? – Dawid oświetlił jego profil.

– Tam... – Chłopak wskazał osuwisko przy ceglanej ścianie.

Rzeczywiście coś tam było.

Pierwsze, o czym pomyślała Zośka, to że na sterzącym pręcie zaczepiła się stara szmata koloru khaki i podryguje w przeciagu. Kiedy rozpoznała esesmański hełm, była niemalże pewna, że ktoś ze Strefy ruszył ich śladem i teraz próbował nieudolnie się ukryć. Mogła się założyć, że to szpieg Informatyków.

Zachrzęściły odłamki gruzu, gdy ruszyła w stronę sylwetki.

– Dosyć żartów.

Nie widziała butów poniżej powłóczystego płaszcza, lecz osoba mogła przykucnąć na zawalisku. Zatrzymała się krok od chudego dowcipnisia. Przytrzymała broń prawą ręką, a drugą wysunęła ostrożnie.

Hełm gwałtownie obrócił się, nim go dotknęła – ukazując czaszkę i kręgi szyjne. Kości palców poruszały się w dzwonie poszarpanego rękawa, gdy reszta makabry tonęła pod brudnym ubraniem.

– Aaaaaa! – Marek natychmiast rzucił się do ucieczki. Dawid pognął za nim.

Zośka stała jak sparaliżowana, z szeroko otwartymi oczami, mając przed sobą trupie oblicze maryl. Dopiero silne szarpnięcie w tył zmusiło ją do wykonania innej czynności.

– Spieprzamy stąd – rzucił jej w ucho Duke.

Oboje sprintem ruszyli śladem uciekinierów. Rozbisurmanione kręgi światła skakały po nierównościach korytarza jak upiorne zajaczki. Dychawiczne oddechy przypominały gasnące agregaty. Zośka nie wiedziała, co jest głośniejsze: jej sapanie czy narowiste walenie serca.

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

Zatrzymali się w jaskini blisko Strefy.

- Czy ktoś mi to, kurde, wytłumaczy? – Dyszący Marek zaczął cicho, a potem uniósł głos:
- Szkielety leżą na zasranej ziemi lub pod nią, a nie łożą po tunelach!

Duke przewrócił oczami, gdy zauważył idącą od strony Strefy grupę Informatyków w skafandrach. To ich kretyńskie logo z mózgiem od razu rzuciło się w oczy.

- Wojskowi. No proszę – rzekł z przekąsem mężczyzna na przedzie. – Pobawiliście się w Indianę Jonesa, więc teraz wracajcie do swojej nory i pozwólcie iść po cenne surowce ludziom nauki.

- Tam są duchy! – wypalił Marek.

Dawid ukrył twarz w dłoniach.

Katastrofa, kuźwa, kompromitacja.

Przybyli parsknęli śmiechem.

Zośka spojrzała w mroczną gardziel długiego tunelu, czarną na końcu niczym prawdziwy przełyk. Zdawało jej się, że mignęła weń fosforyzująca biel czaszki. Może oni wszyscy już tu wariowali, może przenikająca przez górę radiacja poprzestawiała im coś w głowach? A może rzeczywiście naruszyli spokój zmarłych, odkopując stare tunele, które ponoć spinały cały podziemny Szczecin?

- Panowie przodem. – Uśmiechając się, zrobiła ku Informatykom zachęcający gest ręką.



STRAŻNICZKA LASU

ADRIANNA BIEŁOWIEC, III MIEJSCE

Jarosław Podolski zdążył wypalić pięć papierosów i wypić dwa piwa od momentu, gdy został sam w rejonie cięcia. Nie chciało mu się wstawać i wrzucać peta do reklamówki zawieszanej przy pryzmie ściętych pni, pstryknął go więc na ściółkę, gdzie wałała się masa śmieci po drwalach. Wilgotna, jesienna aura nie sprzyjała pożarom, a syfem niech martwi się kto inny, pomyślał, skoro w promieniu setek metrów nie ma koszów na śmieci. Kompani Jarka już dawno skończyli robotę i wrócili do domów, on musiał zostać i pilnować sprzętu, by nie skończyło się jak ostatnio: na przebitych oponach i innych objawach wandalizmu, gdy zostawiono wszystko na noc bez opieki. Czekał teraz na ciężarówkę, która po odwózce części drewna miała przyjechać od strony Chłopskiej i zabrać timberjacka, piły i resztę urządzeń.

Trwało to zdecydowanie za długo.

Kopnął martwe pisklę, które wypadło z gniazda.

Znośna pogoda popsuła się, tłamsząc ostatnie promienie słońca, przedzierające się przez przerzedzoną Puszcę Bukową. Przynajmniej deszcz bębnił zbyt słabo, by zgasić ogniska tłące się przy drzewach.

Podolski umiał sobie czas smartfonem, trollując w sieci osoby zasmucone niszczeniem lasu. Przeglądał relację na stronie Klubu Kniejołaza z Jasnych Błoni: przebrani za zwierzęta zieloni szli z transparentami pod budynek RDLP Szczecin.

Będą z tego śliczne deski :) – Pod swoim komentarzem wstawił zdjęcie ściętego młodego buka.

A ładne mebelki to chciałoby się mieć?

A jeśli dom będę miał, to będzie bukowy koniecznie...

Wojowanie w sieci tak go pochłonęło, że nie zauważył, gdy zapadła ciemność. Zdawała się pożerać jego enklawę – jedyny jasny obszar w totalnym mroku.

Jarek wstał, by wyprostować kości. Pomijając trzask ognia, zdziwiła go panująca wokół totalna cisza: nie świergolił żaden ptak, wiatr nie muskał koron drzew, nie szumiały samochody na szosie prowadzącej do Kołowa. Próbował dodzwonić się do znajomego, który już dawno powinien się tu zjawić, ale ów był niedostępny. Zirytowany, otworzył kolejne piwo.

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

Zrobiło się dziwnie zimno jak na październik. Z ust Podolskiego zaczęła wydobywać się gęsta para.

Usłyszał stłumiony odległością trzask pękającej gałęzi, który rozniósł się echem pomiędzy drzewami. Poznał po hałasie, że na drewno nacisnęło coś ciężkiego.

– Zastrane dziki.

Rozglądał się i nasłuchiwał, próbując w ciemnościach zlokalizować zwierzęta. Nie usłyszał nic więcej. Ale potem znowu trzasnęło. Zaskakująco blisko.

Temperatura tak spadła, że Podolski zaczął szczekać zębami. Przeszedł kawalek. Chciał poświecić po krzakach smartfonem, lecz skonstatował, że ten przestał działać.

Obrócił się w stronę ognisk i jęknął. Kilkanaście kroków od niego, na kocich łbach, stała... naga dziewczyna. Bardzo chuda, o długich, rudych włosach – i miała jarzące się zielenią bielma zamiast oczu. Ogólnie wyglądała jak dwutygodniowy trup.

Zdumionemu, wystraszonemu Jarkowi odjęło mowę. Zrozumiał, że coś cholernie jest nie tak i bynajmniej winy nie ponoszą piwa.

Drżącymi dłońmi uniósł piłę, uruchomił ją. Łańcuch na prowadnicy zagrział ponad setką decybeli. Dźwięk nie okazał się jednak nawet w połowie tak przeraźliwy, jak upiorny pisk, który wydobył się z gardła dziewczyny.

– Załatwię cię, suko! – wydukał.

Błysnęła stal ludzkiego narzędzia zagłady, gdy wrzeszczący Jarek zaszarżował – podobnie jak długie kły strzygi, która nie mogła więcej tolerować takich bezceństw na swojej ziemi.

Przerażeni drwale gapili się na skutki jatki obok zgaszonych ognisk. Zanim ktokolwiek pomyślał o tym, by wykonać telefon czy zdjęcie Jarka z rozszarpanym gardłem, na miejscu niespodziewanie zjawiał się pracownik z Leśnictwa Klęskowo. Ledwo otaksował kaźń krótkim, twardym spojrzeniem.

– Powiedzcie wszystkim, że był pijany i spadło na niego drzewo – rzekł stanowczo. – Powbijajcie mu drzazgi w gardło, a na ciało przesuniecie wielki pień.

Żaden z mężczyzn się nie sprzeciwił. Posłusznie zabrali się do wykonania polecenia leśnika o dziwnych, jarzących się seledynem oczach.

MELODIA NOCY

BEATA WALCZAKIEWICZ, WYRÓŻNIENIE

Ta noc nie była szczególnie wyjątkowa. Wiatr szemrał cicho na dworze, niemal niesłyszalnie narzekając na długie, ciągnące się wieczory, a gęste chmury zakrywały niebo, nie pozwalając blaskowi księżyca przebić się i rozświetlić mroku miasta.

W mieszkaniu w starej pruskiej kamienicy nie słychać było odgłosów jakiegokolwiek żywego ducha. Jedynie krople deszczu ślizgały się po szybie okna, a zegar miarowo odmierzał upływ czasu. Zza okna zaś prawie niesłyszalnie dobiegały stłumione dźwięki nocnego życia miasta – szum samochodów, uderzających kół pociągów, raz po raz przejeżdżającego radiowozu lub karetki. Mimo wszystkich, mniej lub bardziej słyszalnych dźwięków, dla Artura – jednego z mieszkańców centrum Szczecina, noc ta nie była spokojna. Z niezrozumiałych mu powodów od kilku tygodni dziwna melodia nie pozwalała mu zasnąć. Dźwięki utworu spletały się ze sobą, cichły i na nowo rozbrzmiewały, niemalże codziennie o tej samej porze w środku nocy. Może był to tylko szum Odry lub warkot pociągów koło ulicy Kolumba? Wydawało się jednak, że źródło melodii leży gdzieś indziej. Jakby wybrzmiewała w nim samym. Melodia była chaotyczna, niepokładana niczym myśli, lecz wybrzmiewająca głośno jak zgiełk ulicy. Przypominała szum ni to fal ni to odjeżdżających pociągów. Te, na pozór nieumyślnie postawione – zaniedbane niczym samo miasto – uderzenia okazywały się jednak spajać w jedną całość. Melodia nie była ani smutna ani wesoła, wprawiała jednak w zadumę i nie pozwalała na zapomnienie. Nie mogąc dłużej zmrużyć oka, mężczyzna postanowił iść na miasto, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Zapach Odry w środku nocy wydawał się dość przyjemny, a jej szum niósł ukojenie. Mimo że lampy na moście długim świeciły nikłym, żółtym blaskiem, Artur dojrzał na drugim brzegu miasta smukłą postać. Z daleka trudno było rozpoznać, czy była to kobieta czy mężczyzna. Zmrużył oczy, próbując przyjrzeć się postaci. Nadjeżdżający samochód w kierunku centrum miasta oświetlił miejsce, gdzie stała, lecz ku jego zdziwieniu – nikogo tam nie było. Dopiero po chwili zauważył, że dziwna mara przesunęła się. Zbliżała się do niego. Teraz mógł zauważyć, iż – tak jak mu się początkowo zdawało – była to kobieta. Miała długi płaszcz, niemal do ziemi, wysokie buty na obcasie i kaptur, który okrywał jej głowę przed deszczem. Nie wyglądała szczególnie wyjątkowo, a mimo to miał wrażenie, że jest inna niż pozostałe kobiety. Wiatr zawiał w jego kierunku, niosąc ze sobą znaną mu melodię. Kobieta nuciła ten sam utwór, który nie pozwalał mu na sen. Widząc, utkwiony w nią wzrok, stanęła naprzeciwko niego.

- Witaj, nieznajomy – odezwała się z wyraźnym zainteresowaniem w głosie. Nic nie zdradzało, żeby miała mieć złowrogie zamiary. Tylko jej oczy błyszczały dziwnym złotym

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

blaskiem.

- Skąd znasz tę melodię? – Artur postanowił przejść od razu do rzeczy.
- Melodię? – kobieta uśmiechnęła się uwodzicielsko w jego kierunku. - Ona ciebie woła – powiedziała, wskazując na Odrę.

Artur przełknął ślinę i spojrzał w kierunku czarnej tafli wody. – Co tam jest?

Jego rozmówczyni wyraźnie się zdziwiła. - Tyle lat mieszkasz w tym mieście i nie wiesz, co jest na dnie rzeki? – zapytała, robiąc kolejny krok w jego stronę. – Chodź, przekonasz się.

Dopiero teraz zauważył, że jej oczy są puste i wyglądają jak u potwora. Z kącika jej ust pociekła ślina. Artur, niewiele myśląc, postanowił się wycofać. - Nie chcę wiedzieć. Odejdź!

- Arturze, zaczekaj! – kobieta chciała go zatrzymać, ale on w ostatniej chwili zdołał jej uciec. Mara zatrzymała się na końcu mostu i nie zrobiła kolejnego kroku. Po chwili zniknęła mu z oczu, wtapiając się w ciemność.

Następnego dnia Artur wyjechał z miasta. Przestał słyszeć niepokojące dźwięki, a po kilku dniach zapomniał ich brzmienia. Mimo że melodia nocy zniknęła, w jego głowie wciąż pozostało wiele pytań. Kim była nieznajoma i co zamieszkuje dno Odry? Na te pytania jednak już nigdy nie znalazł odpowiedzi. A czy ty słyszysz czasami dziwną melodię, dobiegającą z kierunku rzeki?



DESZCZ

ŁUKASZ GRZEGOREK, WYRÓŻNIENIE

Zakład w Policach miał produkować bezpieczny dla środowiska środek owadobójczy.

Błąd w doborze proporcji składników Corvexu sprawił, że stał się zabójczy. Rozpuścił uszczelnienia instalacji i wydostawał się wraz z parą tworząc chmurę, która miała sprowadzić śmierć na całe centrum Szczecina.

Maciek wybrał się do Puszczy Bukowej. Był właśnie w okolicach ruin pałacu Toepfferów, gdy zadzwoniła Monika. Zdażyła tylko powiedzieć, że zaczęło padać i cuchnąć okrutnie. Ludzie na ulicach krzyczą i uciekają, a znikąd pojawiły się postacie ubrane w ciężkie gumowe płaszcze i maski. Jedni rozpylali jakąś pianę, inni dobijali konających. Jej słodki głos, który tulił go co wieczór do snu, zaczął teraz zanikać. Usłyszał jeszcze tylko „Duszę się. Uciekaj. Kocham.”

Zbierało się na deszcz. Włamał się do tuneli przy Szmaragdowym. Gdy zaczęło padać, w oddali słyszał przeraźliwe krzyki spacerowiczów, którzy nie byli świadomi, że ten spacer będzie ich ostatnim.

W schronie spędził trzy dni. Wyszedł po stromej drabinie na sam szczyt wzgórza i ruszył prosto na punkt widokowy. Nie ten z tarasem, bo tam mogli być żołnierze, tylko ten drugi, z którego widok na miasto jest jeszcze piękniejszy.

Gdy dotarł na skraj urwiska, widok zapierał dech w piersiach. Las w kolorach jesieni, rozlewiska rzeki i martwe miasto, majaczące na horyzoncie, przykryte całunem mgły. Żałował, że nie ma jej przy nim. Jej blade, piegowate policzki tak cudownie go grzały zawsze, gdy przytulała się do jego ramienia. Odgarniał wtedy jej czarne włosy i całował w czoło. Domyślał się, jak teraz wygląda ale musiał mieć pewność.

Ruszył w dół stromego zbocza, ześlizgując się co chwilę po parę metrów. Dotarł do wąwozu, gdzie dawniej jeździła kopalniana kolejka i ruszył wzdłuż niego. Tu był bezpieczny. Ci którzy przeczesywali lasy, byli zbyt ciężko ubrani, by tu zejść. Nie sądzili też, że ktokolwiek mógł jeszcze przetrwać.

Dotarł do pierwszego tunelu. Był długi i ciemny. Kapiąca woda i zapach wilgoci dawały jego umysłowi niemal pewność, że gdy się odwróci, zobaczy jedną z tych cuchnących postaci, wyciągającą do niego pozbawione już skóry dłonie i błagającą o pomoc. Ruszył szybkim krokiem, potykając się co chwilę o kamienie, gałęzie i inne rzeczy, których wolał nie widzieć. Odetchnął z ulgą, gdy w końcu dotarł na drugą stronę. Odwrócił się i ujrzał

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

czarną, otwartą paszczę tunelu, z której dopiero co się uwolnił.

Na końcu wąwozu czekał na niego jeszcze jeden tunel. Mniejszy i dłuższy. Słodka woń rozkładu zmusiła jego żołądek do pozbycia tego, co jeszcze w nim zostało po ostatnim posiłku. Przed wejściem leżało kilka saren, które nie zdołały wejść do środka. Ich na wpół rozpuszczone ciała spływały po zboczu, oblewając je brunatno czerwoną cuchnącą breją. Była to jednak jedyna droga na drugą stronę.

Odwlekał wejście, mając nadzieję że przywyknie do zapachu, jednak nic takiego nie nastąpiło. Widział białe światelko na drugim końcu i tylko to dodało mu sił by ruszyć dalej. Wczołgał się do środka popychając przed sobą plecak, a jego żołądek zaprotestował jeszcze dwa razy, gdy mijał spuchnięte zwłoki psów, lisów i innych zwierząt, których już nie dało się zidentyfikować.

Gdy już dotarł na drugą stronę, ruszył dalej, mając nadzieję że jej się udało.

Z każdym jednak metrem, jaki pokonywał przez miasto, jego nadzieja powoli umierała. Tak jakby każdy kolejny krok wbijał w nią nóż i wykrwawiała się powoli. Co chwilę trafiał na ofiary deszczu, a w zasadzie na to, co z nich zostało. Ludzkie ciała zamieniły się w gęstą maź i wraz z deszczem spłynęły do kanałów.

Gdy otworzył drzwi do ich mieszkania, jego nadzieja dostała strzał w głowę i rozbryzgnęła się na ścianie.

Siedziała na kanapie. Jej kruczoczarne włosy, zawsze pachnące kokosem, stopiły się z jej piegami, które tak kochał, w czarno zieloną masę. Zawsze uśmiechnięte oczy spływały jej po policzkach jak łzy. Usiadł obok niej. Wziął za rękę i oparł jej głowę o swoje ramię. Opowiedział jej jak spędził dzień. Zawsze to robił, jak wracał do domu. A ona słuchała.

Potem mrok rozświetlił ognisty taniec.

Czyściciele kończyli pracę.



PIERWSZA RANDKA

MAKSYM KARDAS, WYRÓŻNIENIE

Chociaż się starał, nie doliczył się na niebie ani jednej gwiazdy. To nie mróz, większy niż zazwyczaj w październiku, czy brak jakiegokolwiek odgłosu wiatru wzbudzały w nim poczucie osamotnienia, a właśnie ciemne, bezgwiezdne niebo wysoko nad jego głową. Wrażenie izolacji narastało w nim z minuty na minutę, a posępnie wyglądające sosny i topole otaczające przystanek „Las Arkoński” nie wyprowadzały go z błędu.

Nagle poczuł, że jego serce podeszło mu do gardła, a organizm wyrzucił z siebie pokłady adrenaliny, które skumulowały się w krótki krzyk. Kto by pomyślał, że to wszystko przez jedno, niewinne „Bul” zza jego pleców.

- Myślałam, że na pierwszym spotkaniu popiszesz się odwagą – uśmiech dziewczyny rozciągał się od ucha do ucha.

- Przyznam, że jeszcze żadna dziewczyna z internetu nie zapewniła mi takiego powitania – odpowiedział, kiedy tylko uspokoił oddech i zdał sobie sprawę, że oto ukazała mu się niska dziewczyna, której różowe, wystające spod czapki włosy dopełniały obrazu wesołej istoty, oczekującej od życia wolności i dobrej zabawy.

- Już dobra, nie tłumacz mi się Romeo, chociaż na fotkach wydawałeś się wyższy – rzuciła z przekąsem, wpatrując się w jego jasne oczy. - Anyway, masz to, o co Cię prosiłam?

- Nie zawiódłbym damy na pierwszej randce – rozchylił płócienną torbę, pokazując trzy znicze.

- I do tego dbasz o przyrodę, może się w Tobie zakocham – Zaśmiała się, odsłaniając zadbane, białe zęby.

Rozświeciliwszy sobie drogę latarką smartfona wspięli się po nierównych, drewnianych stopniach, po czym, po krótkiej naradzie, ruszyli wzdłuż zielonego szlaku. Poświaty latarni dawno zniknęły za obumierającymi, brudnymi liśćmi. Z jednej strony towarzystwo atrakcyjnej, pewnej siebie dziewczyny, zaś z drugiej brak jakiegokolwiek kontaktu z cywilizacją, która oddzielała go od potężnych sił natury i tajemnic, jakie skrywają się pośród tych prastarych drzew, pamiętających pogańskie czasy. Odczuwał wyraźne, że nie jest tutaj bezpieczny. Starał się jednak zagłuszyć to uczucie, próbując lepiej poznać dziewczynę. Rozmowa przebiegała gładko, a ona zdawała się być nim zainteresowana, lecz bezustannie parła naprzód, jakby bardzo już chciała być na miejscu. Dziwiło go to, lecz z drugiej strony mógł się napiąć na jej zaokrąglone biodra, podkreślone przez zielony płaszcz.

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

- Słuchaj Aniu, cieszę się, że po raz pierwszy jestem na tak nietypowej randce, ale możesz mi powiedzieć, dlaczego właściwie tam idziemy? - zapytał nie kryjąc zdziwienia.

- Do ruin Wieży Quistorpa? - odparła ironicznie – To od lat tajemnicze miejsce. Powiadają, że podobno odprawia się tam czarne msze i składa ofiary z ludzi.

- A Ty chcesz to sprawdzić? - zaśmiał się.

- Nie Tomuś, ja już znam prawdę. - zrobiła minę wyraźnie sugerującą, za jakiego głuptasa go uważa.

Chłopak miał spytać o tę prawdę, lecz w tym właśnie momencie stanęli przed kamiennymi, zdewastowanymi schodami, które prowadziły wprost do wieży. Weszli po nich żwawo, a następnie oczom Tomasza ukazały się rozświetlone światłem telefonu posępne ruiny, które zdawały się widzieć rzeczy, w które normalny człowiek by nie uwierzył.

Kiedy tylko doszli na miejsce, poprosiła go o zapalenie zniczy i postawienie ich na murku.

- I dla kogo te znicze skarbie? - zapytał, próbując ukryć drżący w nim od pewnego czasu niepokój.

- Ten jest dla Joli. Zawsze zazdrościła mi powodzenia u chłopców. - Wskazała palcem pierwszy i zamilkła na chwilę – Ten z kolei jest dla Michała. Był świeżo po rozstaniu i bardzo to przeżywał. - pokazała drugi.

- To byli Twoi znajomi tak?

Przytaknęła głową.

- A ostatni jest dla...? - Wyraźnie przejęty jej smutkiem chciał wziąć ją za rękę i pocieszyć, lecz kiedy jej dotknął, okazała się lodowata jak u nieboszczyka. W tym momencie uśmiechnęła się i po raz kolejny spojrzała w jego źrenice.

- Jest dla mnie głuptasie... – Obróciła się do niego i położyła swoje drobne dłonie na jego brązowej, skórzanej kurtce. Dopiero wówczas zauważył, że są pokryte krwią – To już pięć lat, od kiedy nas tu zabili...

SPOTKANIE Z NOCĄ

MAKSYM KARDAS, WYRÓŻNIENIE

Jestem bardzo zadowolony ze swojego domu. Usytuowany na wzgórzu zapewnia cudowną panoramę, widok świecącego miasta nocą jest wręcz obłędny. Jak długo żyję, a żyję już trochę, nie widziałem jeszcze tak zapierającego dech w piersiach widoku. Niewątpliwym plusem jest również otaczająca zielen. Cudownie wyglądająca jesienią Leszczyna Turecka, sprowadzony tutaj jeszcze w 1942 roku Chmielograb Europejski, czy chyba moja ulubiona Salix alba 'Pyramidalis', którą być może znacie jako stożkową odmianę Wierzby Białej, to tylko niektóre przykłady piękności tutejszej flory. Niestety mojego gustu estety nie zadowala tutejsza fauna. Jeże, zające, lisy czy dziki mają się nijak do uwielbianych przeze mnie wilków, których tutaj mogę szukać jak ze świecą, no ale nie można mieć wszystkiego. Poza tym, tak długo, póki są ze mną moi mali, skrzydlaci przyjaciele, jestem w stanie przymknąć na to oko. No i oczywiście mój cudowny dom. Architekt skorzystał z bogatej ramy wzorów romańskich. Półkoliste łuki, trójkątne szczyty, oraz wyjątkowo przypadające mi do gustu użycie greckiego krzyża jako planu budowli są miodek na moje martwe, niebijące serce. Wiecie, że taki, a nie inny plan budowli jest nawiązaniem do Rotundy Jerozolimskiej? Miał on dawać wyznawcom nadzieję życia wiecznego i zmartwychwstania. Cóż, dla mnie na pewno wiąże się on z życiem wiecznym...

No ale opowiadam wam tyle o moich warunkach mieszkalnych, a nawet nie opowiedziałem, kim jestem. Musicie wybaczyć mi to faux pas, ale przyznam się, że dawno nikomu się nie przedstawiałem. Może dlatego że dawniej witano mnie pochodniami, widłami, ewentualnie krucyfiksami. Nie wiem, skąd u ludzi wziął się ten dziwny stereotyp odnośnie krzyża. Przecież gdybym się go bał, nie mieszkałbym na poddaszu kaplicy Cmentarza Centralnego. Och... znów za dużo mówię o wszystkim innym, tylko nie o sobie. Z tego miejsca muszę was przeprosić, ale nie przedstawię wam swojego pełnego imienia wraz ze wszystkimi tytułami szlacheckimi. Po pierwsze uważam, że będzie dla was zbyt trudne do wymówienia, chyba, że ktoś zna biegle XV-wieczny rumuński, a w dodatku ja sam przestałem go używać bardzo dawno temu. Po drugie, zaczęto nazywać mnie tak wielorakimi określeniami, że samo imię przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Licz, demon, strzyga, strzygoń, nosferatu, krwio pijca, upiór, mara, widmo... ciężko spamiętać te wszystkie terminy, ale wy mi mówcie Grigore. Możecie je sobie przetłumaczyć na polskie Grzegorz, aczkolwiek uważam, że powinno się je zostawić w oryginalnej wymowie. Poznałem język polski bardzo dobrze na przestrzeni wielu lat odkąd tu mieszkam, a mieszkam tutaj jeszcze od czasów niemieckich, niestety nigdy nie miałem okazji go użyć w praktyce. Może właśnie dlatego zwracam się teraz do was? Od wieków doskwiera mi ogromna samotność, z którą starałem się bardzo długo walczyć powtarzając sobie, że nie wypada rozmawiać z posiłkiem. No bo w końcu czy wy rozmawiacie z mięsem na talerzu? Fakt, na przestrzeni tylu setek lat wiele się zmieniło, ale chyba nie powariowaliście jeszcze na tyle, aby mówić do jedzenia. Również

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

traktuję was nie inaczej, jak mięso potrzebne mi do przeżycia w tym osobliwym życiu po życiu.

Ach... ale ja tutaj z wami rozmawiam, a noc mi ucieka. Pośród tych wszystkich bzdur, w które gatunek ludzki wierzy, ta o zabójczym dla nas słońcu jest niestety prawdziwa. Dlatego dziękuję wam już za dzisiejszą rozmowę, która była dla mnie niezwykle przyjemna. W ramach wdzięczności z mojej strony puszczę was wolno i obiecuję, że nie będę gonił, aczkolwiek nie radzę się tutaj znowu zapuszczać po zmroku, ponieważ nie wiem, jak bardzo głodny będę przy następnym spotkaniu. Tymczasem ja i moje dzieci wyruszamy w drogę szukać ofiary. Wyczuwam w pobliżu zapach świeżej, nastoletniej krwi, której to właścicielka ma rzadki dar dobierania odpowiednich perfum pod siebie. Doprawdy, nie ma nic lepszego, jak ciepła krew pod cienką warstwą skóry na szyi.



MGŁA

MIKOŁAJ KOWALEWSKI, WYRÓŻNIENIE

Dzień nad Zalewem Szczecińskim budził się pośród mgły. Pogłębiarka „Amazon”, jak co dzień, od kilku miesięcy pracowała przy pogłębieniu toru wodnego ze Świnoujścia. Pozorny spokój mącił jedynie hałas potężnego silnika, napędzającego głowicę powoli futrującą dno Zalewu Szczecińskiego. Pale, dzięki którym pogłębiarka trzymała się dna, zdawały się niknąć w nisko wiszących chmurach. Jakby przyjrzeć się dokładniej, można by ujrzeć w oddali powoli zbliżający się obiekt. Statek niewidziany tutaj od dziesięcioleci Wyglądał, jakby zrodził się w otaczającej go mgłę. Płynął bezszelestnie, nawet chlupot otaczających go fal niknął w ryku prac pogłębiarki. Zbliżał się do niej zupełnie jakby nic nie stało mu na przeszkodzie. W końcu jego bezcielesny kadłub przeniknął rufę pogłębiarki i kilkadziesiąt sekund później wypłynął przez jej dziób, kierując się w dalszy rejs. Silnik napędzający głowicę mruczał miarowo na jałowym biegu. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby go wyłączyć.

W samo południe nad Odrą unosiła się mgła. Strażnik, jak co dzień, chwilę po dwunastej rozpoczynał obchód wśród rdzewiejących dźwigów, suwnic i kratownic. Po minięciu dawno zapomnianej hali stoczniowej ruszył w kierunku równie zapomnianej stępki, leżącej tu dłużej niż normalnie budowano by prom, którego miała być częścią. W miejscu gdzie zostawił ją wczoraj kończąc zmianę, nie było jednak niczego. Gdy podszedł bliżej, zobaczył statek unoszący się na spokojnych wodach Odry. Wyraźnie odcinał się na tle otaczającej go mgły, swoim kształtem przypominając statki pasażerskie wypływające ze stoczni Vulcan sto lat wcześniej. Można by powiedzieć, że przypominał Titanica, gdyby nie to, że Titanic był budowany na podobieństwo szczecińskich czterofajkowców. Gdy strażnik sięgał już po wiszącą u pasa krótkofalówkę, statek zniknął w gęstniejącej mgłę. Chwilę później objęła ona również ludzką sylwetkę stojącą na opuszczonej pochylni.

U stóp Wałów Chrobrego, obok fontanny, trwał protest, kolejny w tym tygodniu. Pomiędzy latarniami z piaskowca kłębiły się dziesiątki ludzi. Wielu w rękach miało flagi, inni uniesione pięści, wszyscy mieli na twarzach maseczki. Wspólnie skierowali wzrok ku prowizorycznej scenie stojącej na środku fontanny, nieczynnej na czas jesieni i zimy, oraz przemawiającej tam kobiety. Stojąc na kilku skrzynkach, z głośnikiem u boku i kilkoma towarzyszkami za plecami, prowadziła swoją emocjonalną przemowę. Była na tyle zaangażowana i skupiona na swoich kolejnych słowach, że nie zauważyła płynącego Odrą statku. Nie zauważyli go również wpatrzeni w nią protestujący. Statek płynął w głąb ładu,

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

jak wyświetlana projekcja na monolicie mgły, unoszącej się w świetle wschodzącego księżyca. W momencie, jak pierwszy z czterech kominów dotknął mostu północnego Trasy Zamkowej, cały obiekt zniknął. Nad rzeką dalej unosiła się tylko gęsta chmura, kryjąca stojący na drugim brzegu dźwigozaurów rząd. Chwilę później skończyły się mowy i protestujący wyruszyli w kierunku centrum miasta i weszli w rozpościerającą się nad nim mgłę.



SINGIEL

TOMASZ MARKOWSKI, WYRÓŻNIENIE

Lokomotywa stała na stacji wciśniętej w fałd twierdzy jak rzep uczepiony podróżnego płaszcza. Ciężka i ogromna. Hans rozejrzał się. W takim mieście chłopcy mogli śnić, że kiedy dorosną, nie skończą jako węglarze, czy w najlepszym wypadku subiekci. Rzeka pozwalała marzyć, że dobry Bóg w parowych obłokach pozwoli im zostać piratami. Kiedy tylko jego kufer dostał nóg, Hans ruszył we wskazanym przez chłopców kierunku. Za rzeką rozlaną w archipelag wysp zaczynało się Hinterpommern, wielkie kartofflisko, ciągnące się daleko na wschód. Jediną osobą z tej kartoflanej części Niemiec, o której w roku 1844 słyszał świat, była wiedźma Sidonia. Jakies 200 lat wcześniej, ta czarownica, wywodząca ze starego rodu żyjącego z wojny, wytraciła czarną magią tutejszych książąt.

Hans wpatrywał się w szerokie plecy dorożkarza. Przypominał ziemniaka, któremu doklejono ludzki nos, nauczono kilku słów po niemiecku i upieczono na stacji kolei żelaznej w gorącym żużlu, popiele i snopach iskier. Miasto wydawało się nie mieć serca, tylko brzuch. Pośrodku rzeki leżała wyspa Łasztownia, stara rzeźnia miejska, gdzie Szczecin od stuleci trawił bydło.

Miasto było tyleż stare co liche, jak dorosły, który wyrósł z dziecka karmiącego się tym, co zdołało wyrwać podwórzowym psom. Z Berlina koleją docierało się tu w pięć godzin. Dalej droga morska do rodzinnej Danii Hansa stała już otworem.

Wskazany przez dorożkarza hotel 'de Prusse' nie przypadł mu do gustu. Po mrukliwym woźnicy przyszedł czas na pokojówkę, której nie zamykały się usta. Prędko przestał jej słuchać. Panie Andersen to, panie Andersen tamto brzmiało w jego uszach jak refren jakiejś głupiej niemieckiej piosenki.

Droga Hansa do burdelu wiodła w cieniu świętego Jakuba. Wieża kościoła kłula w tym miejscu niebo, kiedy jeszcze w mieście za walutę służyły solone ryby. Hans rychło z tej drogi zboczył. Trafić do sklepu z ludzkim towarem udało mu się dopiero lata później w Paryżu. Tym razem dotarł na francuski cmentarz. Domek grabarza stał na na przedpolu fortu Leopoda, flankującego miasto od północy. Tu grzebano hugenotów.

Na wymroczu wśród drzew, dziecko było ukryte naprawdę głęboko w martwym ciele. Ten chłopiec nigdy nie dorósł. O wszystkim co mogło się w jego życiu wydarzyć można było tylko rzec: Tak mogłoby być. Serce się zatrzymało.

Skórę na palcach miał zdartą do kości, a nos złamany o wieko trumny. Rodzice opiekowali się nim troskliwie, kiedy chorował. Dzieciństwo skończyło się dopiero, kiedy ocknął się

II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

z letargu, już bez mamy i taty, przykryty ciemną i wilgotną ziemią.

Tym razem Hans spojrział w niego.

'Drugie serce bijące obok w ciemności, to nie dla ciebie' odparł chłopiec.

'Więc mam być tylko wziętym pisarzem' zapytał Hans.

'Nie wiem, może nawet i to nie' padła jedyna odpowiedź.

Hans wrócił do hotelu. Zegar stał pod ścianą, pełen dobrych rad jak szafa z książkami. Hans spojrzął mu prosto w ceramiczny cyferblat. Malowane orientalne ruiny i wschód księżyca nad pustynią. Miał jutro ruszać dalej. Rozejrzał się po pokoju. Z podróżnego kufra wydobył linę, którą jak zeszłej nocy umocował przy oknie na wypadek pożaru. Przy łóżku, nim położył się spać, na hotelowej papeterii wypisał starannie po niemiecku:

'Ja żyję. Tylko wyglądam, jak bym był martwy.'

Głos dobiegł z wnętrza, a ciężki wzrok, który siedł za nim, zawsze był weń wpatrzony. Zawsze miał dla niego czas i nigdy nie spał. Był wytrwały i nigdy nie ustawał. Głos uchylił drzwi w ciemności, otworzył je, a schody powiodły Hansa w głąb ziemi. I dostrzegł ją, która nie spała, piękną i samotną, ponad kamiennym mostem.

- Kim jesteś, niewiastą czy dżinem – zapytał.

- Dżinem – odpowiedziała – dżinem – powtórzyła.

Kiedy wracał, czuł że jego życie nie jest pomyłką. Wszystko było już możliwe. Mijały lata i znał już każdy stopień kamiennych schodów. Jego posłanie znajdowało się u ich stóp, jak umarłych, którzy leżą w grobie. Ale też nic z tego, co człowiek czyni, nie trwa na wieki. Hans został bardzo uznanym pisarzem, w końcu jednak umarł.



KONKURS GRAFICZNY



II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

NAWIEDZONE WAŁY CHROBREGO

KATARZYNA MAKARSKA, I MIEJSCE



II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

RZEŹNIK Z NIEBUSZEWA

SANDRA STEFANIAK, II MIEJSCE



II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

UPIORNA FILHARMONIA

KLAUDIA SZAŁEK, III MIEJSCE



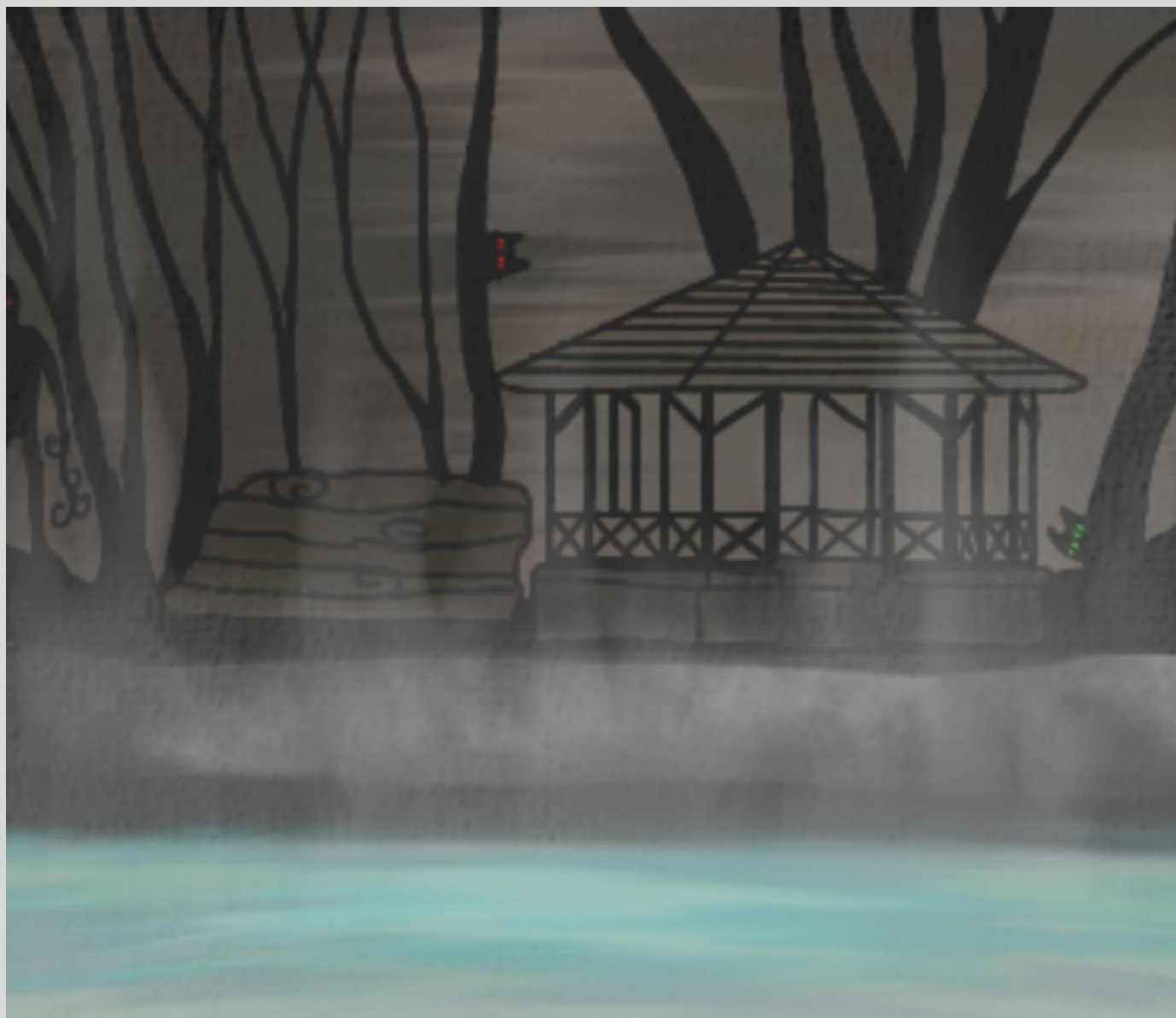
DOM DYREKTORA FUNDACJI MAGDALENENSTIFT

DAMIAN KOLASSA, WYRÓŻNIENIE



TAJEMNICA WE MGLE

JOANNA ŚMIGIELSKA, WYRÓŻNIENIE



OKRUCHY CZASU - WIEŻA QUISTORPA

KATARZYNA WYRZYKOWSKA-KLASA, WYRÓŻNIENIE



II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

ZJAWA

ŁUKASZ GRZEGOREK, WYRÓŻNIENIE



II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

DAMA BEZ GŁOWY

MARIUSZ KOZŁOWSKI, WYRÓŻNIENIE



II SZCZECIŃSKIE SPOTKANIE Z DRESZCZYKIEM

WIDMO MINIONEJ EPOKI

MARIUSZ KOZŁOWSKI, WYRÓŻNIENIE



CHOWANIEC

STOWARZYSZENIE KULTURALNO EDUKACYJNE

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU

 facebook.com/stowarzyszeniechowaniec

 www.chowaniec.org

 stowarzyszenie.chowaniec@gmail.com

 youtube.com

GRATULUJEMY ZWYCIĘZCOM!

